

Zamki niebłyskawiczne

12 kwietnia 2019

Na piasku i z piasku.

Opowieści prezesa o tym, że PiS zawsze dotrzymuje słowa, najlepiej zilustrować obiecywaną przezeń odbudową zamków kazimierzowskich.

Kazimierz Wielki w ciągu 37 lat panowania wybudował 55 zamków. Średnio daje to 1,5 zamku rocznie.

Po dwóch latach od wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego („Polska powinna być piękna, bo to jest element konsolidujący naszą wspólnotę. Stąd Fundusz Odnowy Zabytków. Stąd plan odbudowy zamków kazimierzowskich. Tych, które budował Kazimierz Wielki”) nie ruszyła żadna odbudowa, chociaż pomysł podchwycił i wsparł autorytetem minister kultury i dziedzictwa narodowego, wicepremier Piotr Gliński.

Miało być tak pięknie...

Powołano Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków (NFOZ), czyli fundusz celowy, którym rozporządzać miał tylko minister kultury. Smał miał pochodzić nie z budżetu, ale z wpływów z kar administracyjnych oraz nawiązek i wyroków karnych orzekanych w sprawach niszczenia bądź uszkodzenia zabytków. Wprowadzono bowiem zasadę, że „kto niszczy zabytki, płaci na zabytki”.

Drogo płaci. Klepnięty w ustawie cennik za wykonywanie w obrębie zabytku prac bez zezwolenia pozwalał na wlepianie kar od 500 do 500 tys. zł. Z zastrzeżeniem, że kwoty z górnej granicy widełek będą wpłacane do NFOZ, jeśli ktoś rozpirzy zabytek w drobny mak. Oczywiście przy tej okazji PiS popodwyższało też wszystkie inne przewidziane prawem kary za psucie historycznych zabudowań.

Teraz nawet jeżeli wobec kogoś sąd orzeknie popełnienie nieumyślnego przestępstwa wobec zabytku – choćby przez przypadkowe wjechanie weń samochodem – to wyrok taki może się wiązać z karą nawiązki na rzecz NF0Z w wymiarze od 3-krotnego do 30-krotnego minimalnego wynagrodzenia brutto.

„Środki z Narodowego Funduszu Ochrony Zabytków będą przeznaczana na pomoc zniszczonym zabytkom, na rzecz wzmocnienia ich ochrony i zabezpieczenia. Przewidywane roczne wpływy do funduszu to 16 mln zł rocznie” – mówiła w Sejmie generalna konserwator zabytków wiceminister kultury Magdalena Gawin.

Przepisy oraz NF0Z zaczęły hulać od 1 stycznia 2018 r. Wojewódzcy konserwatorzy zabytków ruszyli w teren, wyposażeni w nowe zadania i kompetencje. Mieli zacząć poszukiwać pieniędzy, czyli nakładać tyle kar administracyjnych, ile się da. Miało dać się zebrać 750 mln zł. Bo na tyle oszacowano koszt zamkowej fanaberii Kaczyńskiego.

Ruina w ruinie

Ponieważ obietnice prezesa PiS wiele osób w Polsce bierze serio, to już w 2017 r. skrzynka mailowa resortu kultury grzała się od pytań o zasady finansowania odbudowy zamków. Do resortu wpływały też konkretne projekty opracowane przez samorządowców.

Urzednicy spławiali zainteresowanych, wykorzystując to, że większość z nich miała na swoim terenie jakieś pozostałości po starodawnych budynkach. Zaś oficjalny status prawny takiego czegoś to „trwała ruina” i jako taka jest objęta ochroną konserwatorską. W związku z czym nie wolno tam nic budować.

Samorządy odpuściły resztki kazimierzowskiej murowanej świetności. Pojawili się jednak nowi wnioskodawcy. Tacy, u których po zamkach kazimierzowskich nie ma śladu. Dzięki czemu mogą budować to, co chcą, bez narażania się konserwatorowi

zabytków.

Oczywiście wnioskujący o to doskonale zdawali sobie sprawę, że postawiony w ten sposób budynek przez nikogo przy zdrowych zmysłach nie zostanie zakwalifikowany jako zabytek. Ale każdy wnioskodawca chciał sobie strzelić coś takiego jak strzelił Poznań. Czyli zamkopodobny budynek użyteczności publicznej.

Bydgoszcz tak właśnie ma. Od miesięcy lobbuje w Warszawie o kasę na kazimierzowskie orle gniazdo. Po zamku bydgoskim nie ma już śladu. Tylko gdzieniegdzie pod ziemią zachowały się fragmenty murów z XIV w. Zamek spalili Szwedzi w 1656 r., a resztki rozebrali w 1895 r. Niemcy. Jediną dzisiejszą pamiątką po ceglanej warowni jest ulica Przy Zamczysku. Tam, gdzie 500 lat temu był zamek, stoi dziś parterowy budynek przedszkola z placem zabaw.

Ministerstwo Kultury prowadzi z Bydgoszczą ożywioną korespondencję od miesięcy, a jej efekty sprowadzają się do nieobiecania samorządowcom niczego.

Ostatnio bydgoscy rajcy się wściekli. W grze o szmal na odbudowę pojawił się nowy zawodnik i na dodatek już dostał zapewnienie finansowania.

Bielan budowniczy

Radomiowi – bo o nim mowa – jako posiadaczowi jedyne go w Europie czynnego lotniska, z którego nikt nie chce startować ani na którym nikt nie chce lądować, brakuje do pełni szczęścia zamku kazimierzowskiego.

Zamku, o którym do czasu przemowy Kaczyńskiego nikt nawet nie pamiętał. Do dziś został z niego tylko podpiwniczony parterowy budynek, w którym jest plebania.

„Mamy wszystkie deklaracje polityczne, w tym premiera Mateusza Morawieckiego, ministra kultury Piotra Glińskiego, mamy wstępnie zabezpieczone pieniądze. Brakuje nam jedynie pewnej

formuły organizacyjnej, potrzebujemy instytucji, która przyjmie dotację, zajmie się organizacją odbudowy i zagospodarowaniem obiektu” – opowiadał niedawno w Radomiu wicemarszałek Senatu Adam Bielan. Najbardziej słuchał go prawny właściciel obiektu biskup radomski Henryk Tomasik. Bo to Tomasik będzie największym wygranym. Za coś, w czym nawet księżom mieszka się niewygodnie, dostanie tyle, ile sobie wymyśli.

Najciekawsze jest jednak to, co Bielan miał naprawdę na myśli. Bo nie była to wizja odtworzenia zamczyska z wieżami, murami, fosą i mostem zwodzonym. Koncepcja odbudowy zamku w Radomiu (co powinno nieco uspokoić radnych z Bydgoszczy) zakłada nadbudowanie nad budynkiem parafii jeszcze jednego piętra i zrobienie w nader zwyczajnie wyglądającym budynku muzeum.

Najciekawiej będzie jednak, gdy przerabianie plebanii na muzeum się skończy. Nie będzie bowiem co do niego wstawić. Chyba że któreś ze stołecznych muzeów będzie wolało trzymać tam – zamiast w magazynach – część swoich zbiorów.

Tajemnica plebanii

Nadbudowana plebania w Radomiu, zwana „zamkiem”, jak na taką budowlę przystało, ma swoją zagadkę. Skąd Bielan zamierza wziąć na remont i nadbudówkę kilka milionów złotych? Najprostsza odpowiedź, czyli że z Narodowego Funduszu Odbudowy Zabytków, jest błędna.

Co prawda wiceminister Gawin wspominała o wpływanu na konto funduszu 16 mln zł rocznie, ale przeszacowała. Przez pierwsze pół roku NFOZ zebrał trochę ponad 50 tys. zł. Potem konserwatorów zabytków pogoniono i mieli nakładać kary za każdą duperele. No to nakładali. Dzięki temu na koniec roku 2018 fundusz miał do dyspozycji niecałe 700 tys. zł. A za tyle to w „radomskim zamku kazimierzowskim” nie robi się nawet dachu.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Nie.com.pl

Postscriptum

Ponieważ autor od tygodni nie może się doczekać, aż urzędnicy MKiDN dowiedzą się o stanie konta NFOZ i mu te dane wyślą, to pozwala sobie poinformować pracowników Glińskiego, że 31 grudnia 2018 r. należności wobec funduszu wynosiły 1 365 900 zł, a rzeczywiste wpłaty 649 271,12 zł. Tytułem nawiązek na konto funduszu wpłynęło 50 173,91 zł ze 102 446,57 zł orzeczonych na podstawie dwudziestu wyroków karnych.